GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 27. sierpnia 1896. Nr. 34.

Sekcya ekonomiczno-rolnicza II. Wiecu katolickiego.

Całkiem jałowe byłoby spieranie się o to, której sekcyi II. Wiecu katolickiego przypadło zadanie pod względem praktycznym najważniejsze, nie ulega jednak wątpliwości, że kwestye, w sekcyi rolniczej poruszone, niezmierną mają doniosłość w kraju naszym. Obrady sekcyi rolniczej, dotykając z lekka i mimochodem kwestyi ogólniejszych, odnoszących się także do własności większej i średniej, poświęcono przedewszystkiem stosunkom naszej własności drobnej.

Przyszłość stanu włościańskiego i jego rozwój normalny powinny nas gorąco interesować, jeżeli pragniemy go utrzymać wierze św. i narodowości. Z jednej i z drugiej strony widać poważne niebezpieczeństwo. Stan włościański, wyzwolony z dawnych więzów pańszczyźnianych, znalazł się odrazu bez opieki, której bardzo potrzebował, przyzwyczajony, że żądano od niego pracy i w zamian myślano za niego. Nagły przewrót w tym stosunku zastał chłopa nieprzygotowanym. Sam sposób zerwania stosunku pańszczyźnianego odejmował możność dobrego pożycia wsi ze dworem. Rozdział, który stał się koniecznym, powiększał się kwestyą serwitutową, która przez długie lata wisiała jak zmora nad wsią i dworem, a której rozwiązanie najczęściej nikogo nie zadawalniało. Z czasem stosunki te byłyby się może ułożyły; ale nagła przemiana podziałała także na dwory, które, nie umiejąc czy nie mogąc zastosować się do nich albo żyjąc nad stan i możność, wyprzedawały się, a ziemia przechodziła najczęściej w ręce żydowskie. System dzierżaw żydowskich niemało także do złego się przyczynił. Właściciele obszarów wielkich z natury rzeczy nie we wszystkich swoich posiadłościach mogli przebywać, a często zamieszkiwali w miastach, za granicą, a więc z ludem nigdy się nie stykali. Żądano, aby ksiądz zastąpił wszystkich innych i stał się jedynym przyjacielem ludu, ale równocześnie podkopywano ufność do księdza i czyniono mu na każdym kroku trudności. Żydzi opanowali cały handel po miasteczkach i po wsiach, jako propinatorowie i faktorzy stali się panami sytuacyi, stanowiąc dla chłopa jedyną ucieczkę; gdy chciał co sprzedać, kupić lub pożyczyć, ze wszystkiem musiał iść do karczmy; wychodził z niej oszukany, upity i wyzyskany, czuł to, a za najbliższym razem znowu do tej samej karczmy się uciekał, bo nie było gdzieindziej.

Równie mu nieprzyjaźni byli tu i owdzie spanoszeni chłopi, którzy go nękali lichwą i nie przebierając w środkach, usiłowali wykupywać coraz więcej gruntów. Obdłużenie, rozdrobnienie gruntów, które już na utrzymanie rodziny wystarczyć nie mogły, zeszło się z wzmagającą się coraz bardziej drożyzną, niemniej z ulepszonym sposobem gospodarowania, którego chłop nie znał ani wprowadzić nie mógł, bo go na wkłady nie stało. Gospodarstwa chłopskie marniały albo przechodziły w ręce żydów i bogaczów, a proletaryat, posiadający zaledwie chatę, pomnażał się coraz bardziej.

Oto niewesoły obraz z przed lat dziesięciu. Od tego czasu widoczny zwrot niemały; widać usiłowania, aby postęp złego powstrzymać, aby podnieść oświatę i dać chłopu możność utrzymania się na roli i polepszenia bytu, widać, że usiłowania te się powodzą. Jakżeż Wiec katolicki zachował się w obec tych usiłowań i jakie środki podał do utrzymania i podniesienia stanu włościańskiego?

Przedewszystkiem na podstawie referatu Dra S t a n i s ł a w a D ą m b s k i e g o stwierdził wymaganą przez nowy system gospodarczy konieczność z a w o d o w e j o r g a n i z a c y i w r o l n i c t w i e. Inicyatywę w tym względzie pozostawiono czynnikom ustawodawczym, nie określając podstaw asocyacyi i zalecono rolnikom, aby, dopóki związków zawodowych, ustawą nakazanych, nie będzie, łączyli się z obu towarzystwami rolniczemi (krakowskiem i lwowskiem i ich oddziałami), z towarzystwem kółek rolniczych i proświty.

Bardziej szczegółowe są uchwały, powzięte na wniosek p. S t e f a n a S ę k o w s k i e g o, a mające na celu u t r z y m a n i e i w z m o c n i e n i e m n i e j s z e j i ś r e d n i e j w ł a s n o ś c i r o l n i c z e j. Zażądano więc przedewszystkiem wydania krajowej ustawy komasacyjnej, bez której nie można przystąpić do wykonania państwowej ustawy komasacyjnej z r. 1883, a której od lat 13 nie można się doczekać, a zarazem przyjęcia kosztów postępowania komasacyjnego na fundusz krajowy. Uznano potrzebę wydania ustawy, którąby oznaczała najmniejszą rozległość każdej parceli i przepisywała sposób dzielenia gruntów, niemniej ustawy o użytkowaniu gruntów wspólnych, a mianowicie pastwisk gromadzkich. Wykazano potrzebę pomnażania dochodu z gospodarstw mniejszych i średnich przez lepszą uprawę, dobór nasienia, rozpowszechnianie roślin pastewnych i handlowych, podniesienie chowu bydła, nierogacizny i drobiu. (Dla uzupełnienia niech wolno będzie wspomnieć, że włościanie, mieszkający w pobliżu miast większych n. p. Lwowa, z wielką korzyścią trudnią się ogrodnictwem, niektórzy nawet zakładają szparagarnie). Dalej uznano potrzebę częściowej parcelacyi wielkich posiadłości, o ile za tem względy kultury krajowej przemawiają. Poruszono kwestyą zmiany przepisów spadkowych, ograniczenia podzielności i odłużania gruntów, instytucyi posiadłości rentowych i t. p. sposobów podniesienia własności drobnej i średniej i wyrażono życzenie, aby komitet wykonawczy Wiecu zawiązał w tej mierze korespondencyą z Wydziałem krajowym, towarzystwami gospodarczemi i zarządem kółek rolniczych i na tej podstawie przedłożył materyał do obrad następnemu Wiecowi.

Znakomity znawca kredytu włościańskiego, Dr. L e o p o l d C a r o, przedłożył referat o l i c h w i e i k r e d y c i e w ł o-

ściańskim w Galicyi. Z rezolucyi, które na jego wniosek przyjęto, przytoczyć wypada przedewszystkiem określenie lichwy jako „każde wymówienie sobie korzyści majątkowej lub świadczenia przy interesach kredytowych w razie, gdy niestosunkowość wzajemnych świadczeń dochodzi do tego stopnia, że korzyść, którą sobie wierzyciel u dłużnika wymówił, przewyższa tak dalece korzyść, jaką dłużnik z świadczenia wierzyciela w swym zawodzie osiągnąć może, iż dotrzymanie umowy musi doprowadzić lub przynajmniej przyczynić się do jego ruiny majątkowej". W tymże kierunku Wiec domaga się ustawniczego rozszerzenia pojęcia lichwy, a nadto umocowania sądów, aby lichwiarzy dodatkowo do kary mogły ograniczać w wyborze miejsca zamieszkania i uznania wszelkich nadużyć przewagi gospodarczej w obrocie także przy interesach za gotówkę jako wyzysk karygodny. Z tego także powodu pożądany jest dozór jarmarków i targów i zastąpienie sprzedaży na oko sprzedażą na wagę, dalej uznanie, że prawa nastawania na ważność umowy z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości zrzekać się nie wolno, ograniczenia kwoty, na którą weksle wolno wystawiać, do pewnej kwoty minimalnej n. p. 50 lub 100 złr. i pozbawienie analfabetów zdolności wekslowej. Dalsze uchwały odnoszą się do reformy kredytu włościańskiego, a mianowicie: *a)* drobnego do 50 złr. w kasach pożyczkowych gminnych przez ustanawianie małych a częstych rat pożyczkowych, niewypłacanie pożyczek w dniach nietargowych, odpustowych, w niedziele i święta, pilne ściąganie rat zaległych, ścisłą kontrolę Wydziałów powiatowych, przez zakładanie stowarzyszeń pożyczkowych wiejskich na wzór kas Raiffeisena, zmniejszenie kosztu pożyczek, zakładanie kas pożyczkowych we wszystkich gminach i wyposażanie ich większymi kapitałami; *b)* obrotowego od 50 do 200 złr. i hipotecznego wyżej 200 złr. przez utworzenie kas pożyczkowych powiatowych, opłacanie w nich rat czekami pocztowej kasy oszczędności, pomnożenie towarzystw zaliczkowych, ściślejszą nad niemi kontrolę, poddanie towarzystw, nie należących do Związku, lustracyi przymusowej i utworzenie instytucyi centralnej pod kontrolą Wydziału krajowego w celu dostarczania gotówki powiatowym kasom pożyczkowym.

Niezmiernie ważnej kwestyi dotknął hr. Kazimierz Szeptycki w referacie o służbie w gospodarstwach rolniczych. Tyle utyskiwań się słyszy na stosunki służbowe po wsiach i to, przyznać należy, nie bez racyi, że otwarte omówienie tej kwestyi, a omówienie jej przez służbodawcę, który bez uprzedzenia to uczynił, uważamy za krok bardzo pożądany, byleby uchwały, które Wiec powziął na wniosek hr. Szeptyckiego, nie przebrzmiały bez skutku. Oto ich treść: służbodawcy powinni w pełni rozumieć rodzicielską niejako odpowiedzialność, która na nich względem sług ciąży i obejmując troskliwą opieką całość i życia i potrzeb powierzonej sobie rolniczej rodziny, starać się o ciągłe podnoszenie moralnej i intellektualnej wartości sług, szczególnie przez urządzanie po dworach rekollekcyi domowych dla czeladzi, oraz przez częste obcowanie z nią starać się poznawać jej potrzeby i je zaspakajać. Potrzeba coraz bardziej rozwijać i umacniać w służbie rolniczej poczucie obowiązku i uczciwości w pracy, ku czemu najlepszymi środkami: wpływ duchowieństwa parafialnego i staranne przestrzeganie chrześcijańskich zasad w stosunkach służbowych ze strony służbodawców. Należy zwracać uwagę na mało dotąd po wsiach wyzyskaną siłę bractw kościelnych i cerkiewnych, z których niejedno mogłoby, pozostając na terenie kościelnym, rozszerzyć swoje akcyą na niesienie wzajemnej pomocy członkom na przypadek choroby lub śmierci, a w przyszłości i na inne przypadki asekuracyi, przez pośrednictwo polic kolektywnych. Potrzeba założyć towarzystwo katolickie, którego celem byłaby opieka chrześcijańska nad sługami: inicyatywę mogłyby dać najłatwiej kongregacye maryańskie.

Prof. Anatol Wachnianin referował o emigracyi. Na wniosek jego uchwalono: życzenie, aby władze krajowe surowo śledziły za niesumiennymi agentami emigracyjnymi, aby ustawodawstwo uregulowało stosunki prawne, odnoszące się do emigracyi, przez wydanie ustawy emigracyjnej, ażeby tymczasem Władze krajowe i państwowe rozciągnęły opiekę prawną nad emigrantami tak w czasie emigracyi jak i na nowych siedzibach, ażeby Sejm i Rada państwa dążyły systematycznie do stopniowego usunięcia źródeł smutnego położenia ekonomicznego naszego stanu wieśniaczego. Dalej uchwalono wezwać wszystkich dobrze myślących ludzi do niesienia pomocy wieśniactwu w sposób odpowiedni miejscowym stosunkom i do rozciągnięcia opieki nad tymi, których twarda konieczność zmusza do wychodźstwa z ojczystej ziemi.

Jak widzimy, uchwały to aż nazbyt ogólnikowe: co prawda, to i Sejm zeszłoroczny nie zdobył się na coś bardziej szczegółowego. Emigracya ludu naszego to sprawa, której nikt nie ma chęci czy odwagi zbadać zimno, spokojnie, bez uprzedzeń, ale do głębi. Radykali wyzyskują ten brak zajęcia, głosząc nędzę jako jedyny powód wychodźstwa. Konserwatyści widzą w niem tylko gorączkę, wywołaną przez ajentów. Czas najwyższy, aby ktoś, znający dobrze stosunki i posiadający autentyczne dane, wyświecił sprawę wychodźstwa. Ruch emigracyjny z powodu zakazów rządu brazylijskiego chwilowo osłabł, ale nie ustał; wychodźcy, wprawdzie w zmniejszonej ilości, ale ciągle wyjeżdżają: teraz znowu północna Ameryka, (Kanada, Minnesota) ich celem; niektórzy agenci poczynają werbować do Teksas, Georgii i Urugwaju. Lada chwilę możemy obawiać się tłumnej emigracyi. Potrzeba więc stanowczych i otwartych wyjaśnień o przyczynach tego objawu, którego przecież zdrowym nazwać nie można: a gdy się pozna przyczyny, nie trudno będzie zgodzić się, jak je usuwać.

Oto szereg postulatów, którymi Wiec katolicki spodziewa się podnieść stan włościański. W ramach tych żądań otwiera się obszerne pole działania dla plebanii i dworu. Bierzmy się zatem do dzieła w przeświadczeniu, że pełniąc je, nietylko materyalnie dopomagamy chłopu, ale zarazem odwracamy od niego niebezpieczeństwa, o których mówiłem na wstępie, każde bowiem nasze powodzenie wytrąca broń z ręki radykałów i socyalistów.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Daleko trudniej pochwycić i należycie przedstawić kwestyę ruską ze stanowiska narodowościowego. Chaos w obozie ruskim, jak wszędzie, gdzie rzecz znajduje się dopiero *in fieri*, zamieszanie i różnorodność opinii i poglądów z naszej strony; wszystko to niesłychanie utrudnia należyte zoryentowanie się. Zdaje mi się, że następujące porównanie rzuci wiele światła na tę kwestyę; niech więc posłuży jako wstęp do drugiej części.

Było raz dwóch braci, mniejsza o to czy rodzonych, czy przyrodnich, którzy mieli wspólną matkę. Święta zgoda panowała w rodzinie za życia matki, obydwaj bracia pracowali wspólnie, nie znali, co moje, co twoje, razem cieszyli się szczęściem matki, wspólnie boleli nad jej nieszczęściami. Po wielu latach matka umarła; jeszcze łzy braci zmieszały się nad jej mogiłą, jeszcze czas jakiś pamięć tej matki ich jednoczyła i dalej gospodarowali wspólnie. Naraz jednemu przyszło na myśl założyć sobie gospodarstwo na własną rękę i wtenczas wyłonił się między nimi nieznany im dotąd rozdział na „moje" i „twoje". Brat, który zostawał na ojcowiźnie, z bolem serca spoglądał na te zachcianki odrębności, ale przeszkodzić im nie mógł i w końcu musiał się zgodzić na rozłączenie. Na nowe gospodarstwo potrzeba było i kapitału i inwentarza; dla miłej zgody przez szpary spoglądał brat starszy, jak z zasobów wspólnych ubywało wszystkiego. Czasem zdawało mu się, że pretensye brata przekraczają słuszną miarę, czasami zagryzał wargi, ale nie chciał waśni, więc milczał. — Jak myślicie; czy długo potrwa jego milczenie? Czy wreszcie sam, zagrożony obawą, że mu brat nic z dawnego wspólnego gospodarstwa nie zostawi albo tylko nie wiele, nie będzie musiał zniecierpliwiony powiedzieć: „Już dosyć; wziąłeś, co ci się należało i to z okładem, resztę zostaw, to już moje, kiedy nie może być nasze! Teraz sam się dorabiaj na swojem gospodarstwie, kiedy ci się go za-

chciało; ja już tylko o siebie dbać muszę, gdyż inaczej nie będzie dla mnie miejsca na naszej ojcowiźnie". Tak z pewnością powie i postąpi zupełnie słusznie.

Obraz to, zdaje mi się, trafny naszych stosunków domowych z Rusinami. Wspólną mieliśmy matkę i wspólnie dla jej chwały pracowaliśmy; wszystko było „nasze" i sława i klęski. Polska upadła; jeszcze czas jakiś trwała wspólność żałoby. Naraz Rusini wystąpili z programem odrębności narodowej i politycznej, wyrzekli się wspólnej ojczyzny, nie chcą mieć z nami nic wspólnego; w końcu doszło do tego, że nazwali nas ludźmi obcymi. Ha! stało się. — Jużeśmy to przebolelí i dziś takie zachcianki ze strony ruskiej są nam dość zrozumiałe. Jeżeli im przyznajemy odrębność narodową, to nic dziwnego, że założywszy osobne gospodarstwo, chcą dla siebie pracować i nasz los nic ich nie obchodzi. Przykro nam być może, że dalej nie chcą z nami mieć wspólnej ojczyzny, ale z drugiej strony korzystają oni ze swego prawa. Zgodzić się na to musimy, a nawet po bratersku rozstać się z nimi, życząc im szczęścia i powodzenia na nowem gospodarstwie, a na przyszłość wypada nam zachować z nimi sąsiedzkie i życzliwe stosunki i cieszyć się ich powodzeniem. Takby być powinno i takby rzeczywiście było, gdyby ten rozdział odbywał się po sprawiedliwości i bez uszczerbku naszych własnych interesów. Zdaje mi się jednak, żeśmy doszli już tak daleko, że czas powiedzieć: „dosyć! — zacznijmy pamiętać o sobie".

Jeżeli w jednem gnieździe z dwojga piskląt jedno zacznie się niepomiernie szybko rozrastać, to albo zadusi drugie albo wyrzuci je z gniazda. Na to musimy być przygotowani, że Rusini konsekwentnie pójdą dalej, że w miarę ich słusznych żądań będziemy musieli dzielić się z nimi wszystkiem, i szkołami i mandatami i posadami, a w końcu dojdzie do tego, że coraz mniej będzie dla nas miejsca, bo przewaga liczebna we wschodniej Galicyi po ich stronie.

Otóż czas ostatni pomyśleć o sobie, usadowić się silniej i pilnować się, by nas to nowe drzewo nie przygłuszyło, by nam zostawiło dosyć miejsca, powietrza i światła, abyśmy dalej egzystować mogli i utrzymali się przy naszych słusznych prawach.

Nie mam pretensyi przedstawiać kwestyi ruskiej ze strony narodowościowej z taką samą gruntownością, z jaką chciałem przedstawić jej kościelną stronę. Na to trzeba być lepszym odemnie historykiem, politykiem i ekonomistą. Zresztą pismo nasze z zawodu jest kościelne, nie może więc wyczerpująco i *ex professo* zajmować się kwestyami narodowościowemi. Ale ponieważ jestem Polakiem, więc z natury rzeczy i ta strona nie może mi być zupełnie obojętną; wyrobiłem sobie o niej zdanie, którem chciałbym się podzielić z innymi.

Zostawiam historykom i filologom kwestyę początków rozwoju narodowości ruskiej i jej szczepowego pokrewieństwa z Polakami czy Moskalami i biorę rzecz, jak się obecnie przedstawia. Ruś jako organizm narodowy w dzisiejszem znaczeniu jest, jak to już powiedziałem, dopiero in fieri i jak wszędzie, gdzie coś nowego powstaje, pełna jest chaosu i zamętu; są dopiero pewne ogólne kontury i zarysy jeszcze nie dosyć wyodrębnione, rozróżniczkowane, a tem mniej ustalone. Co z tego będzie, można się domyślać, zgadywać, ale na pewno przewidzieć się nie da. Dlatego także niemałą trudność przedstawia zoryentowanie się w stronnictwach ruskich, bo ich cechy charakterystyczne, nie dość jeszcze wybitne, nieraz zlewają się razem i schodzą tam, gdzie tego najmniej się spodziewamy.

Dłuższy czas cechą wspólną wszystkich Rusinów stanowiło jedynie wyodrębnienie się od Polaków; dopiero w ostatnich czasach wystąpiło przynajmniej u jednej części Rusinów także wyodrębnienie od Rosyan. Że jednak to drugie nie jest jeszcze ani zbyt wyraziste, ani ustalone, tego dowodzą dość częste kompromisy między partyami. Ale koniec końców wśród naszych Rusinów dwa dzisiaj górują hasła, dzielące ich na dwa główne stronnictwa. Jedno zwane staroruskie, świętojurskie, moskalofilskie, twarde, drugie młodoruskie, ukraińskie, narodowe.

Pierwsze coraz wyraźniej poczuwa się do wspólności szczepowej z Moskalami, chętnie nazywa się narodem russkim mieszkającym w Galicyi. Na razie liczy się jeszcze nieco z miejscowym dyalektem, ale powoli i systematycznie zmierza do całkowitego zassymilowania się z narodem rosyjskim. W tym celu urabia sobie język *sui generis*, ani ruski, ani rosyjski, ale coś pośredniego, co według wyrażenia p. Barwińskiego ma być pomostem do łatwiejszego zlania się Mało-rusinów z Moskalami. Narodowcy język ten nazywają „jazycie", a główną charakterystyką tego „jazycia" jest wyrzucanie wyrazów, używanych od dawna przez lud mało-ruski, a brzmieniem zbliżonych do polskiego języka, a zastępowanie ich przez słowa wzięte z języka cerkiewnego lub rosyjskiego. Oczywiście tej mieszaniny nie rozumie lud ruski i dla tego wszystkie pisma pisane „jazyciem" potrzebują tłómaczenia na język ludowy, by były przystępne ogółowi. Dla niewtajemniczonych we wszystkie gramatyczne i etymologiczne sztuczki tego języka dodam uwagę, że Polak słuchając moskalofila, przemawiającego swoim, jak mówią, „literaturnym" dyalektem, prawie nic a nic go nie rozumie, podczas gdy bez trudności może zrozumieć każdego Rusina, mówiącego lub piszącego po mało-rusku. Zresztą Moskalofile chętnie czytają rosyjskie pisma, a młodzież tego stronnictwa wcale nieźle mówi po rosyjsku i podobno w swoich kółkach tym językiem się posługuje. Stronnictwo to interesuje się żywo każdym ruchem literackim, politycznym a nawet ekonomicznym w Rosyi, to też w takim domu czy plebanii nie trudno zobaczyć na stole dzieła rosyjskie; z radością i dumą spoglądają na nie szanowne postaci wybitnych Moskali, których portrety rozwieszono po ścianach. Pod innymi względami mogłaby być ta partya nawet sympatyczną, jest bowiem karną, a nawet w pewnem znaczeniu konserwatywną. Co prawda, jest to konserwatyzm więcej azyatycki, niż europejski, ma w sobie dużo bizantynizmu w duchu Pobiedonoscewa, ale bądź co bądź jest to partya ładu i porządku społecznego i nieraz korzystnie odbija od warcholstwa i radykalizmu niektórych narodowców. Oczywiście moskalofilskie stronnictwo o odrębności Mało-rusinów nic słyszeć nie chce, a język małoruski uważa tylko jako narzecze i wyraża się o niem z pogardą i lekceważeniem jeszcze większem, niż my o narzeczu mazurskiem.

Nadto narodowcy powszechnie czynią zarzut duchowieństwu staro-ruskiemu, że zamało dba o oświatę ludu, a nawet jest jej wprost nieprzychylne; jeżeli to prawda, to idzie w tem chyba za przykładem moskiewskiego rządu.

(C. d. nast.). *Ks. S.*

„Męczennik" ateistów.

W niedzielę 2. sierpnia b. r. masoni wraz z socyalistami i anarchistami urządzili sobie wrzaskliwą manifestacyą w Paryżu koło posągu Szczepana Doleta, wzniesionego przed sześciu laty na placu Maubert w miejscu jego stracenia. Podczas gdy z zaimprowizowanej trybuny, ozdobionej czerwonemi draperyami, najsłynniejsi mowcy partyi piorunowali na katów Doleta, a zarazem na teraźniejsze ministerstwo, oddając pogardzie publicznej księży i ministrów, rozszalały tłum, złożony przeważnie z wyrzutków społeczeństwa paryskiego, rzucał się na księży, których przechodnie bronili, podczas gdy policya z olimpijskim spokojem przypatrywała się temu, słuchając okrzyków: Precz z ojczyzną, niech żyje komuna, precz z Melinem, precz z księżami!

Szczepan Dolet, ogłoszony męczennikiem swobody myśli przez tych, którzy przeciwników swoich pokonywali pięścią, zasługiwałże na cześć blanquistów, krzyczących za przykładem mistrza: nie chcemy ni Boga, ni pana!? Nawet ogólnikowe badanie pozwoli nam tego człowieka ocenić prawdziwie.

Urodzony w Orleanie w roku 1509, stracony w Paryżu 1546, Dolet, którego jeden z biografów śmiał nazwać „chrystusem wolnomyślności", wiódł życie zarówno niespokojne, jak awanturnicze. W dwunastym roku życia opuścił miejsce rodzinne, uczył się w Paryżu, a potem we Włoszech; następnie został sekretarzem biskupa w Limoges, który chcąc go zaprawić do dyplomacyi, wysłał go własnym kosztem na studya do Tuluzy. Wtedy to przedstawiony Janowi de Pins, biskupowi w Rieux, pozyskał w nim protektora. Podczas pobytu w Tuluzie, w wilią Trzech Króli zaproszony na ucztę tradycyjną, zażądał, aby towarzysze zamiast zwykłego okrzyku: *le roi boit*, wznieśli okrzyk: *Jesus Christ regne dans nos coeurs;* czyż ci towarzysze mogli się spodziewać, że w 3 wieki później Dolet będzie uchodził za pioniera ateizmu.

Gdy w październiku 1533 r., wypowiedział ostrą mowę przeciw Tuluzańczykom i ich władzom, oskarżono go o luteranizm; uciekł więc do Lyonu i stamtąd na oskarżenie odpowiedział wyznaniem wiary katolickiej. „Przyjmuję, rzekł, Kościół takim, jakim wieki go uczyniły, nienawidzę tylko błędów nowych". Wyznanie wiary nie powstrzymało go od gniewu na Tuluzańczyków w ogóle, a mianowicie na ich parlament. Obelżywemi słowy wyrzucał mu twardość w obec heretyków; oskarżał go, że jednego nieszczęśliwego kazał stracić z powodów religijnych. „Przyznaję, mówił, że wyznał swe herezye; lecz czy nie było już nadziei nawrócenia go? czy należało mu zamknąć drogę opamiętania"?

Broniąc zatem heretyków, sprawę ich oddzielał zupełnie od swojej. Gdy w r. 1535, protestanci pokryli mury Paryża plakatami, profanującymi mszę św. i wizerunek Najświętszej Panny, Dolet pisał do swego przyjaciela: „Mówią tu tylko o obelgach luteranów na Chrystusa, sekty śmiesznej, pałającej żądzą rozgłosu. Lituję się nad nieszczęśliwymi z pomiędzy oskarżonych, śmieję się zaś z tych, którzy urągają śmierci w skutek śmiesznej stałości i niezrozumiałego uporu".

Biografowie jego najzapaleńsi, nawet ci, którzy w nim chcą ubóstwiać bunt, muszą przyznać, że w pismach swych strzegł się podzielania idei reformacyi. W piśmie przeciw Erazmowi z całą siłą wystąpił przeciw dziełu wrzekomych reformatorów, ich działanie nazywając z a r a z ą i potępiając d y a b e l s k ą c i e k a w o ś ć l u t e r a n ó w.

Podczas pobytu w Paryżu wmieszał się w walkę, którą świat uczony toczył o Cicerona, a uważając go za największy geniusz ludzkości, wziął go w obronę. W r. 1536, wydał K o m e n t a r z j ę z y k a ł a c i ń s k i e g o, kompilacyą bardzo pracowitą, ale niestrawną, z powodu której oskarżono go o plagiat: był to rodzaj leksykonu, pełnego przytyków do ludzi współczesnych. W tymto czasie wydarzył się fakt tragiczny, którego szkaradę chwalcy Doleta daremnie starali się osłabić: w dniu 31. grudnia 1536 r. Dolet zabił w Lyonie młodego i utalentowanego malarza Compaing. Pomimo pościgu zdołał uciec i przybył do Paryża, aby króla Franciszka prosić o łaskę. Pozyskawszy sobie poparcie kardynała Tournon, morderca utrzymywał, że Compainga zabił przypadkowo w sprzeczce; biografowie jego, upiększając fakt, opowiadają, że stało się to w skutek niesłusznej zaczepki. Współcześni obronę tę przyjęli z największem niedowierzaniem: Floridas, jeden z najbardziej znanych erudytów XVI. stulecia, opowiada, że Doleta, człowieka najgorszych obyczajów, powieszono i spalono za zamordowanie młodego malarza, który opierał się jego bezwstydnym chuciom. W skutek poparcia Franciszka I. morderca przez lat dziesięć zdołał uchylać się od kary. Wprawdzie mniej od króla łagodna zwierzchność Lyonu kazała Doleta aresztować, gdy powrócił do tego miasta, ale przemożny wpływ kardynała Tournon otworzył mu bramy więzienia. Nieco później ożenił się, otrzymał pozwolenie na drukarnię i otworzył zakład w Lyonie. Wydał kilka dzieł swoich, pomiędzy innemi zbiór wierszy łacińskich, zawierających wiele pamfletów na mnichów, wydawał także dzieła Rabelais'go i Klemensa Marota, a mianowicie: *La plaisante et joyeuse histoire du grand Gargantua*, która to rozwiozła publikacya wywołała żywe rekryminacye.

Inkwizytor generalny, Mateusz Orry, wystąpił przeciw wydawcy. W obec sędziów Dolet nieokazywał wcale odwagi męczennika. Przeczył wszystkiemu. Zapewniał, „że w każdej z książek, które napisał lub wydał, niema błędów, ani wykroczeń przeciw wierze, przykazaniom boskim i kościelnym, że zawsze był synem posłusznym, pragnącym żyć i umrzeć jako prawdziwy chrześcijanin i katolik i że nie sprzeciwiał się dekretom św. i instytucyom Kościoła". Inkwizytor Orry i ks. Szczepan Faye, oficyał i wikary arcybiskupa, nie dali się zmiękczyć tą pokorną obroną: w dniu 2. października 1542, uznali go „złym, sprośnym, schizmatykiem, heretykiem i obrońcą herezyi i błędów" i wydali władzy świeckiej. Raz jeszcze Doletowi udało się wykręcić dzięki wstawieniu biskupa Chastel, który gorąco za nim się ujął i u Franciszka I. uzyskał dla niego łaskę. Parlament jednak odmawiał uwolnienia więźnia i aby zwalczyć jego upór, potrzeba było trzykrotnych dekretów królewskich, które biskup Chastel wyjednał 15. czerwca, 1. sierpnia i 21. września 1543.

Zaledwie wolność odzyskawszy, Dolet wbrew wszelkim przyrzeczeniom rozpoczął wydawać książki, sprzyjające herezyom. Schwytano go w Paryżu wraz z dwiema pakami książek, z których jedna zawierała jego własne dzieła, druga zaś dzieła zakazane z jego podpisem na okładce. Po trzech dniach uciekł z więzienia i skrył się w Piemoncie, skąd wysyłał prośby do króla i przychylnych sobie biskupów.

Powrócił jednak tajemnie do Lyonu, a tam ujęto go, odstawiono do Paryża i zamknięto w *Conciergerie*. Stało się to na żądanie Sorbonny za rozpowszechnianie książek zakazanych, a równocześnie rodzina zamordowanego malarza, opierając się na dekrecie św. Ludwika, zażądała u Parlamentu sądu na mordercę. Dolet odpowiadać więc miał za występek prasowy i za morderstwo. Apologeci i przeciwnicy jego nie są w zgodzie, pierwsi twierdzą, że go skazano jedynie za przekonania: drudzy przeciwnie utrzymują, że za występek prasowy uległ karze drobnej, a śmierć poniósł na skargę krewnych zamordowanego młodzieńca.

Z mocy wyroku Parlamentu Doleta powieszono, a po śmierci spalono na placu Maubert w dniu 3. sierpnia 1546 r.

Opowiadają, że idąc na śmierć, skazaniec dowcipkował, mówiąc:

Non dolet ipse Dolet, sed pia turba dolet.

Niezbyt to prawdopodobne. Historya bowiem twierdzi, że uczony wydawca, który, sprzyjając herezyi, formalnie jednak jej błędów nie uznawał, opamiętał się u pręgierza i wyrzekł tę wzruszającą modlitwę: *Mi Deus, quem toties offendi, propitius esto, teque Virginem Matrem precor divumque Stephanum, ut apud Dominum pro me peccatore intercedatis.*

Obrońców i entuzyastycznych biografów Dolet miał wielu, ale bądź co bądź nie da się zaprzeczyć, że, acz bardzo wykształcony, nie był owym śmiałym, wolnomyślnym człowiekiem, którego pamięć dzisiejsi ateiści święcą i że na nim cięży plama rozwiozłych obyczajów i morderstwa.

A więc nie „ofiarą wolnomyślnych przekonań" był Dolet, jak chcą święcący jego pamięć ateiści i socyaliści. Był człowiekiem wykształconym, który dla miłego grosza — bo sporo go zarabiał na swoich wydawnictwach — ulegał chęci jednania sobie odbiorców pismami, pobudzającemi zmysłową i nieokrzesaną naturę ludzką, ale cofał się, wiedziony obawą, czy resztkami uczciwości i wiary; był człowiekiem wykształconym, ale namiętnościom swoim nieumiejącym położyć granic, a więc sodomistą i mordercą. W ostatniej chwili życia opamiętał się; nagrodą za to powinno mu być zupełne zapomnienie; ale ciężkie jego zbrodnie wymagały kary: karą tą orgie ateistyczne na jego cześć, karą, bo wymagają roztrząsania jego żywota w interesie prawdy.

Z dziedziny liturgiki.

Chrzest w domu. W dyecezyi Castremare udzielano (idąc za starym zwyczajem) dzieciom, w szczególności rodzin znaczniejszych i szlacheckich, chrztu uroczystego w domu. Na pytanie biskupa, czy ten zwyczaj może i nadal tolerować, względnie pozwalać, by chrzczono w domu z ceremoniami przepisanemi w rytuale, S. C. C. dała pod dniem 20. stycznia 1894, następującą odpowiedź: Przepisy rytuału rzymskiego [1]), dotyczące chrztu w domu, mają być zachowane, biskup jednakże może zrobić od nich wyjątek, gdzie to dla słusznych powodów uzna za stosowne.

Składanie i odnawianie ślubów. S. C. R. wydała dnia 14. sierpnia 1894, „Decretum generale", wedle którego składanie i odnawianie ślubów w rozmaitych kongregacyach tak męskich jak i żeńskich może się odbywać podług następującej normy: 1. Kapłan odwraca się po swojej komunii i trzymając w ręce komunikant, odbiera od każdego z osobna śluby, poczem zaraz go komunikuje. 2. Przy odnawianiu ślubów czeka po swojej komunii, zwrócony do ołtarza, aż wszyscy śluby odnowią, (równocześnie powtarzając słowa przepisanej formuły, które jeden z ślubujących przepowiada), następnie zwraca się do nich z komunią świętą i w sposób zwykły komunikuje jednego po drugim. Normy tej, chociażby gdzieś przyjętą została, nie wolno wcielać do konstytucyi zgromadzenia.

Pokrewieństwo duchowne nie zdwaja się przez to, że kum trzyma do chrztu albo przy bierzmowaniu drugie lub trzecie dziecię tej samej matki, nie potrzeba więc tej okoliczności (kilkakrotnego kumostwa) przytaczać w prośbie o dyspensę. (S. C. J. d. d. 29. April. 1894).

Dyakon przy mszy św. Dyakon powinien zawsze występować przy funkcyach jako dyakon. Jeżeli zatem ma asystować przy uroczystej mszy św. z presbyterem, to powinien asystować jako dyakon, a presbyter jako subdyakon. (Ephem. litur. 1895, p. 61).

„Doxologia propria czy **communis"?** Jeżeli po święcie, które ma dla hymnów własną doksologią, następuje święto tego samego albo i wyższego stopnia, ale własnej doksologii nie mające, hymn w nieszporach i komplecie należy kończyć „doxologia propria a nie communi". Przypuszcza się tutaj, że święto owe z własną doksologią ma po nieszporach przynajmniej komemoracyą. (Ephem. lit. 1894, p. 626).

Lekcya I. nokturnu. Jeżeli święto św. Pawła Eremity przypada „tempore Quadragesimae", to na lekcya I. nokturnu czyta się „Beatus vir" de comm. (Ephem. litur. 1894, pag. 428).

Anniwersarze. Oracya „Deus indulgentiarum" w anniwersarzu pozostaje niezmienioną, chociaż anniwersarz się antycypuje albo odkłada. (Ephem. litur. 1894, pag. 622).

Missa solemnis. Msza parafialna, msza neopresbytera i msza jubileuszowa kapłana jubilata, nie ma, zwłaszcza cicha, przywileju „Missae solemnis": „orationes imperatas" zatem należy w mszach tych odmawiać. (Ephem. litur. 1894, p. 619).

BIBLIOGRAFIA.

Muster des Predigers. Eine Auswahl rednerischer Beispiele aus dem Schatze aller Jahrhunderte. Von *Nikolaus Schleiniger* S. J. Dritte neu bearbeitete Auflage, besorgt durch Karl Raske S. J. Herder, Freiburg 1895. W. 8-ka (XVIII. 948 str.) 8 m.

Obszerne to dzieło stanowi część praktyczną znanego dzieła Schleinigera o kaznodziejstwie, które wyszło u Herdera w trzeciem wydaniu pod tytułem: „Das Kirchliche Predigtamt nach dem Beispiele der Heiligen und der grössten Kirchlichen Redner". „Wzory, które można podać w podręczniku homiletycznym, będą zawsze niedostateczne: musi się je ograniczyć co do liczby i rozmiarów, jeżeli nie mają utrudniać przeglądu nauki. Bardzo jest więc pożyteczne obok takiego zużytkowania fragmentów osobno postarać się o bogatsze i samoistne zbiory wzorów, ponieważ one szczególnie się nadają, aby pierwszemu wykształceniu teoretycznemu być podporą i podnietą do postępu, a z drugiej strony nauczycielowi homiletyki stanowią najłatwiejszy środek do wprowadzenia miłej odmiany w nauce" — „Do tego celu dwie wiodą drogi: albo przykładów szukać u mowców wielkich, a więc stosunkowo niewielu, albo rozszerzając widokrąg objąć w wyborze cały zakres homiletyczny". Autor obrał drugą drogę, a na poparcie wyboru przytacza wiele powodów, z których szczególnie następujący wielkiej jest wagi. Jako wskazówka kaznodziejska książka jest przeznaczona dla wszystkich kaznodziejów. Naturalnie zdolności ich, usposobienia i praktyka homiletyczna, są bardzo różne. Gdyby więc kaznodzieja otrzymał tylko najpiękniejsze ustępy z dzieł wielkich mowców, to wielu dla kół swych nie znalazłoby właściwych wskazówek do skutecznego pełnienia urzędu kaznodziejskiego albo nie znalazłoby materyału dla siebie potrzebnego i stosownego. Ale wybór, który od największych popisów oratorskich sięga do zwykłego, popularnego kazania, czyni zadość wszelkim potrzebom.

Pod względem systematycznego uporządkowania wybranych wzorów, wydawca trzeciego wydania starał się jeszcze bardziej niż autor odpowiedzieć wymaganiom praktyki. Wielką ilość przykładów podzielono na trzy części główne, z których pierwsza zawiera wzory „poszczególnych części kazania", druga „przedstawienia homiletycznego", trzecia „poszczególnych rodzajów wymowy duchownej". Do części pierwszej należą wstępy (wstęp zwykły do kazania i homilii, wstęp insynuacyjny, wstęp ex abrupto, wstęp uroczysty), wyjaśnienia i dowody, refutacye, zastosowania i epilogi. W części drugiej mamy liczne przykłady jasności i poglądowości przedstawienia, sposobu wygłoszenia, wymowy podniosłej i efektownej, w części trzeciej zaś wszelkie rodzaje wymowy kościelnej (homilie, kazania apologetyczne, tajemne, pokutne i misyjne, zwykłe kazania niedzielne i nauki, kazania liturgiczne, pochwalne dla świętych i okolicznościowe). Ilość autorów, z których wzory zaczerpnięto, jest równie wielka, jak ilość nazwisk znanych na polu literatury homiletycznej. Jestto wspaniała szkoła dla czytelnika, szkoła, w której „sztuki nad sztukami" uczy 129 wybranych nauczycieli wszelkich wieków i wszelkich narodów chrześcijańskich. Indeks alfabetyczny autorów i indeks przedmiotów podwyższają wartość dzieła.

Graphische Darstellungen v. P. L. v. *Hammerstein*. Verlag der Paulinus-Druckerei Trier, 40 fen.

I. Graphische Darstellungen der hauptsachlichsten Religionen.

II. Graphische Darstellungen einiger der bekannteren christlichen Confessionen.

Są to tablice ścienne do zawieszania w szkołach, stowarzyszeniach i t. d. Poziome czarne trójkąty długością swą wskazują czas istnienia religii i wyznań, a szerokością ilość wyznawców. Wykonane są w wielkim formacie plakatowym, a rozsyłane w kopertach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Nowy delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych, przeor generalny Sebastyan Martinelli, urodził się w r. 1848, w Borgo st. Anna koło Lukki i już w wieku chłopięcym wstąpił do zakonu Augustyanów. Choć nie był przeorem ani prowincyałem, wybrano go w r. 1889 przeorem generalnym, a w r. 1895 wybór ten ponowiono na lat dwanaście. Pozostanie też i nadal generalem, a w Rzymie zastępować go będzie prokurator gene-

[1]) Rytuał rzymski tak się w tej sprawie wyraża: „Licet, urgente necessitate, ubique baptisare nihil impediat, tamen proprius Baptismi administrandi locus est Ecclesia, in qua sit Fons Baptismalis, vel certe Baptisterium prope Ecclesiam. Itaque necessitate excepta, in privatis locis nemo baptisari debet; nisi forte sint regum aut magnorum principum filii, id ipsis ita deposcentibus, dummodo id fiat in eorum Capellis seu Oratoriis, et in aqua baptismali de more benedicta".

ralny O. Tomasz Rodriguez. O. Martinelli włada doskonale językiem angielskim. Ojciec św. w r. 1883. zamianował go generalnym konsultorem św. Inkwizycyi. W Watykanie obiecują sobie, że znamienicie wywiąże się z zadania, jest bowiem uczony, pełen taktu i roztropności.

— Ponieważ biskup Clari z Viterbo prawdopodobnie nie przyjmie godności nuncyusza w Paryżu, spodziewana jest nominacya biskupa Sardiego z Anagni.

— W święto Porcyunkuli pielgrzymów amerykańskich dopuszczono do wysłuchania mszy św., którą Leon XIII. odprawił w kaplicy Paulińskiej. Kaplica ta, dzięki relikwiom św. Franciszka z Assyżu, posiada przywileje kościoła Franciszkańskiego. Cała prawie gwardya papieska była obecna, co uroczystości dodało blasku. Ojciec św. ukazał się na sedia gestatoria i z przyjaznym uśmiechem udzielał błogosławieństwa. Wyglądał wyśmienicie. Po mszy św., podczas której słynny chór sykstyński śpiewał, Leon XIII., udzieliwszy uroczyście błogosławieństwa apostolskiego, usiadł na krześle przed ołtarzem i przyjmował pielgrzymów, którzy na pamiątkę złożyli ozdobny sztandar amerykański.

— W ostatnim numerze, mówiąc o kongresie eucharystycznym w Orvieto, wspomnieliśmy o cudownym korporale, który się przechowywa w tamtejszej katedrze. Dom ten Boży, którego kamień węgielny papież Mikołaj IV. założył w dniu 13. listopada 1290, należy do najwspanialszych monumentalnych budowli kościelnych nie tylko we Włoszech, lecz nawet na całym świecie. W mieście Orvieto w klasztorze Dominikanów żył przez czas dłuższy św. Tomasz z Akwinu, śpiewak Przenajświętszego Sakramentu, twórca *Lauda Sion* i *Pange lingua*. Tu także za jego staraniem papież Urban IV. wydał bullę, ustanawiającą święto Bożego Ciała.

Austrya. Wiedeń. Doroczne (piąte) zgromadzenie walne towarzystwa Leonowego odbędzie się w dniach 14. 15. 16. i 17. września b. r. Wykłady będą następujące: 1. profesor dr. Reinhold: o kierunkach apologetyki katolickiej w najświeższej przeszłości, o jej najbliższych zadaniach i celach; 2. profesor dr. Webofer: o stanie ruchu wywołanego encykliką „Aeterni Patris" na polu filozofii; 3. profesor dr. Filkuka: sąd u nowszych filozofów; 4. dr. br. Weichs-Glon: zawodowa organizacya wielkiego przemysłu; 5. dr. Weisskirchner: dobroczynność w wielkiem mieście ze stanowiska chrześcijańskiego miłosierdzia; 6. docent dr. Nagl: kilka uwag do oceny pieśni Nibelungów i Gudruna na podstawie austryackich tradycyi; 7. profesor dr. Rössler: stan religijnej sztuki popularnej i jej reforma; 8. dr. Kralik: upadek i odmłodnienie nowszej sztuki; 9. ks. dr. Schnabl: muzyka kościelna według przepisów Kongregacyi Obrzędów; 10. prof. Pröll: współpracownictwo kleru parafialnego w historyi kościelnej (pogadanka z dyskusyą); 11. br. Helfert: archeologia chrześcijańska w wyższych zakładach naukowych (pogadanka z dyskusyą); 12. dr. Nagl: Niemcy i Włochy w wiekach średnich z szczególnem uwzględnieniem kwestyi monetarnej. — Bliższych informacyi zasięgnąć można w kancelaryi towarzystwa w Wiedniu I. Annagasse 9.

— Cesarzowa na ręce przebywającego obecnie w Ischlu O. Jana Webingera, ofiarowała kwotę 1.440 złr. na jedno łóżko w szpitalu trędowatych w Birmie.

— Druga austryacka pielgrzymka do Lourdes wyjeżdża w dniu 31. b. m. o godz. 11-tej minut 50 przed południem osobnym pociągiem z dworca zachodniego w Wiedniu. Rano arcybiskup Angerer odprawi mszę uroczystą w Tumie św. Szczepana, poczem pielgrzymi udadzą się na dworzec.

— Salzburg. Przewodniczący IV. Wiecu katolików austryackich otrzymał następujące pismo:

„Dilecto Filio Josepho Altenweisel Sacerdoti Praesidi coetui virorum Salisburgensi Conventui catholicorum parando. Leo PP. XIII. Dilecte Fili, salutem et Apostolicam benedictionem.

Periucundae Nobis acciderunt litterae, quas dispositur coetum catholicorum, Salisburgum propediem cogendum, dedistis. Ex iis etenim tum vestram in Nos observantiam testatam iterum habuimus, tum constans perspeximus studium, quo ad rei catholicae rationes propugnandas ferimini. Quam laetus vero et utilitatis plenus conventus vestri futurus sit exitus, ea quidem sunt argumento quae ex superioribus congressibus derivata sunt commoda. Dum igitur voluntatis vestrae propositum debita prosequimur commendatione, libenter admodum coelestium munerum ubertatem apprecamur vobis, et universis ex Austria catholicis, qui in coetu aderunt, apostolicam benedictionem, paternae caritatis testem, amantissime in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die VIII. Augusti MDCCCXCVI, Pontificatus Nostri anno decimo nono" *Leo PP. XIII.*

— Nowy nuncyusz papieski, Msgr. Taliani przybył do Wiednia w dniu 11. b. m., a w dniu 25. b. m. wręczył Cesarzowi listy uwierzytelniające na uroczystej audyencyi.

Czechy. Wiec katolików dyecezyi budziejowickiej odbędzie się w dniach 9. i 10. września w Tabor. Przygotowania są w toku. Rada gminna zapowiedź Wiecu przyjęła życzliwie, co rozmaite liberalne i radykalne pisma wprawiło w gniew zapamiętały.

Węgry. W dniu 17. sierpnia i następnych odbył się w Budapeszcie Wiec katolickich stowarzyszeń i klubów, który niewątpliwie stanowić będzie ważną chwilę w życiu katolików węgierskich. Przewodnictwo honorowe objął kardynał książe prymas Vaszary, a przewodnictwo rzeczywiste wódz katolików węgierskich, Mikołaj Maurycy hr. Esterhazy. Mowa hr. Esterhazego, którą otworzył posiedzenie kongresu, wywarła wielkie wrażenie. Imponującą była procesya uczestników kongresu, wśród której opat budzieński Bezinger postępował, niosąc Przenajśw. Sakrament. Równocześnie, pod przewodnictwem Ferdynanda hr. Zichyego odbyło się pierwsze zgromadzenie węgierskich stowarzyszeń św Wincentego i ukonstytuowanie rady krajowej.

Francya. W katolickiej prasie francuskiej ważna zaszła zmiana: w dniu 27. z. m. *Monde* przestał wychodzić, połączywszy się z *Univers*. *Univers*, założony przez ks. Migne w r. 1834, rząd cesarski w r. 1860 stłumił, ponieważ ostro i ze skutkiem piętnował zdradziecką politykę Napoleona III. w obec papieża i Kościoła. Na znaczeniu *Univers* zyskał pod redakcyą Ludwika Veuillota. Po jego stłumieniu wydawca, Taconet, zakupił *Voix de la vérite* i założył *Monde*. Redagowali go dawni współpracownicy *Univers*, a na ich czele Coquille, Chantral i Dulec. Ludwikowi Veuillotowi i jego bratu Eugeniuszowi nie wolno już było pracować w redakcyi dziennika politycznego. *Monde'owi* powodziło się pomimo tego, wpływ jego był doniosły, sprawozdania z Niemiec wyśmienite. W r. 1867 Bracia Veuillot otrzymali pozwolenie na założenie nowego *Univers*, ku czemu założyli stowarzyszenie akcyjne. Wypadki roku 1871 sprowadziły powolną przemianę całej prasy, przy której oba dzienniki katolickie nie wiele mogły korzystać. *Monde* zmieniał kilkakrotnie właściciela i współpracowników, próbował rozmaitych nowości, co mu jednak nie wiele pomagało. Obecne złączenie przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia *Univers*. Przed czterma laty kilku jego współpracowników wystąpiło i założyło *Vérite*, ponieważ w kwestyi Rzeczypospolitej nie mogli się pogodzić z pojednawczą bez zastrzeżeń polityką *Univers*. Polityka ta nie ułatwiła stanowiska katolików francuskich. Obok *Univers* i *Vérite* są inne dzienniki katolickie, a mianowicie *Peuple français* i *La Croix*, który łącznie z dodatkami na prowincyi ma 160.000 do 180.000 abonentów. Sprawy kościelnej bronią także pisma monarchiczne *Autorite* (60.000 do 80.000 nakładu), *Soleil* (70.000 do 80.000), *Gazette de France* (10.000 do 12.000) i *Moniteur*. Sprawiedliwa i korna w obec Kościoła jest także *Liberte*, a wiele dzienników liberalnych umiarkowanych zachowuje się przynajmniej przyzwoicie, a więc z prasą nie tak źle się dzieje. Złem jest jednak, złem wielkiem, brak organizacyi i brak wspólnego programu. Katolicy od czasu usiłowanego odłączenia się od monarchistów nie potrafili doprowadzić do należytego ukształtowania partyi. Tworzą tylko grupy, ale nie stronnictwo, nie mają przewodników, ani kierownictwa. Są rozproszonym tłumem bez wpływu na politykę. Prasa nie wiele na to pomoże.

— Burmistrz Fougères z Paryża ofiarował Siostrom Miłosierdzia, które utrzymują szpital miejski, że wpływem swoim wyrobi zmniejszenie podatku klasztornego. Przełożona, dziękując za to w serdecznym liście, odrzuciła przysługę w następujących słowach: „Nie możemy uznać obowiązku płacenia podatku, który nam, biednym zakonnicom zgotować ma wyjątkowe położenie. Jesteśmy Francuski i krajowi swojemu służymy w swój sposób, nie szczędząc ani pracy, ani ofiar dla ubogich i chorych. Dlaczegoż

mamy być inaczej i wyżej opodatkowane niż inni? Zresztą my zakonnice jesteśmy solidarne z innymi klasztorami i nie chcemy ani nie możemy odłączać się od ogromnej większości tych, którzy przeciw podatkowi protestują. W przypadku tym jedność jest siłą. Źleby było, gdybyśmy nasz interes osobisty kładły wyżej, niż świętą sprawę, której zgromadzenia zakonne bronią tak słusznie i dzielnie".

Rosya. *Germania* przed kilkoma dniami zamieściła znany już czytelnikom z pism codziennych artykuł, korespondencyą z Warszawy, o rokowaniach, które Msgr. Tarnassi prowadzi z rządem rosyjskim. W artykule tym przedstawiono wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła jako grożące nam prawdopodobieństwo. Równocześnie *Poll. Corr.* zamieściła doniesienie korespondenta, czerpiącego informacye ze sfer watykańskich, który zaznacza, że stosunki Watykanu z Petersburgiem są lepsze niż kiedykolwiek i nie porusza wprawdzie wprost kwestyi, o których mówi korespondencya *Germanii*, ale pośrednio im przeczy. *Kuryer Poznański*, cytując sensacyjne doniesienie *Germanii*, wątpi o jego prawdziwości i wyraża niezachwianą ufność w mądrość Stolicy św.; *Vaterland* wręcz mu zaprzecza, a obok wielu trafnych zarzutów podnosi przedewszystkiem, że imperatywne zaprowadzenie języka rosyjskiego przy spowiedzi jest niemożliwe.

Notujemy te głosy z obowiązku dziennikarskiego. W braku informacyi autentycznych nie możemy bawić się w lekkomyślne przypuszczenia. Stolica św. wie co czyni. To nam powinno wystarczyć. Nie powinny więc nas niepokoić sensacyjne wiadomości, które z Petersburga aż przez Warszawę i Niemcy szukają sobie drogi.

Anglia. W dniu 23. lipca odsłonięto uroczyście w bibliotece Chelsea w Londynie pomnik błogosławionego męczennika, kanclerza angielskiego, Tomasza Morusa. Na pomnik miedzy innymi łożyli ks. Norfolk, markiz of Ripon, wielki sędzia lord Russel of Killowen, Earl Cadosan. Miejsce wybrano na pomnik szczęśliwie, leży ono bowiem w pobliżu ulubionej siedziby Tomasza More i w pobliżu kościoła Chelsea, w którym kanclerz grób sobie obrał. Pomnik wykonał Ludwik Cauer z Berlina. Przedstawia on Tomasza More, siedzącego w sukni tajnego radcy, obramowanej futrem. Postawa, pełna godności i zamyślenia, odpowiada zupełnie charakterowi męża, którego wspaniała postać budziła podziw jego przyjaciela Erazma z Rotterdamu. Jest nadzieja, że bł. Tomasz Morus otrzyma niebawem pomnik narodowy w centralnej hali *Courts of Justice*.

— Król angielski, wstępując na tron, składać musi przysięgę, której rota zawiera także zaprzeczenie transsubstancyacyi i oświadczenie, że „wzywanie Najświętszej Panny i świętych i ofiara mszy św. są bałwochwalstwem". Ustęp ten, którego bez bluźnierstwa nie można dosłownie przytoczyć, ułożyli w r. 1643 i wprowadzili purytanie, aby katolików usunąć od wszelkich urzędów, a katolickich członków domu królewskiego od tronu. Dziś, gdy w całem królestwie W. Brytanii swoboda wyznania i sumienia panuje, przysięga ta jest anachronizmem i wręcz pognębieniem króla. Już w r. 1866 Sir Calman O'Longhlin nazwał ją resztką barbarzyństwa, a Lingard i Waterston protestowali przeciw niej, gdy królowa Wiktorya na tron wstępowała. Sama młoda królowa oburzała się nią, mówiąc: to satyra na nasze czasy; to hańba narodu angielskiego; oświadczenie to należałoby oddać katowi na spalenie. Katolicy i protestanci godzą się, że przy najbliższej koronacyi przysięga ta powinna odpaść. O. Bridgett, Redemptorysta, poruszył tę kwestyą w wydanej niedawno broszurze, która wywołała powszechne wrażenie. W obec podeszłego wieku królowej sprawa ta stała się aktualną. Miliony katolików w królestwie W. Brytanii muszą się bowiem domagać, aby nowy król przy koronacyi nie był zmuszony w obelżywych słowach wyprzysięgać się najświętszych nauki instytucyi Kościoła. O. Bridgett pisze: „Te gminne wyrażenia i zaklęcia są nietylko prostackiem lżeniem katolików, lecz także poniżeniem i obrazą samego monarchy. Wszak już najgorszy z poddanych brytyjskich oddawna nie ma obowiązku składanie tak haniebnego i bezecnego oświadczenia — tem więc bardziej poniżającem i bezczeszczącem jest ono, jeżeli się zmusza monarchę, aby w uroczystej chwili koronacyi je wypowiadał".

Belgia. W obozie katolickim niema zgody co do wielu punktów. Katolicki *Journal de Bruxelles* projektował koalicyą z liberałami w celu zwalczania socyalistów na zasadzie religii, królestwa, osobistej wolności, własności i rodziny. Myśl koalicyi żywiołów anty-socyalistycznych jest w Belgii bardzo aktualna. Już ostatnie wybory okazały, że bez systemu pluralnego nie dałoby się powstrzymać nawały socyalistycznej. Czy ta zapora utrzyma się do najbliższych wyborów, pytanie. Wszyscy więc, którzy w socyalizmie widzą niebezpieczeństwo, muszą myśleć o obronie. Jedni chcą znieść skrutynium z list i przemawiają za uzupełnieniem systemu pluralnego systemem proporcyonalnym. Inni chcą zażegnać niebezpieczeństwo nowym podziałem okręgów wyborczych. Żaden z tych wniosków nie ma widoków na urzeczywistnienie. Projekt koalicyi natrafił na największy opór u stronnictw, któreby do niej miały należeć. Postępowi liberali bowiem wolą socyalistę niż klerykała, a t. zw. demokraci chrześcijańscy powiadają, że ugoda z liberałami byłaby wyparciem się zasady chrześcijańskiej i samobójstwem partyi, tudzież wodą na młyn socyalistów, a związek konserwatystów z demokratami mógłby stawić czoło nawet sprzymierzonym liberałom i socyalistom. Widzimy więc, że spór toczy się o to, co jest stosowniejsze, a o takie kwestye spierać się można jeszcze dłużej, niż o kwestye zasadnicze. Nietylko w Belgii tak się dzieje; we Francyi i gdzieindziej są stosunki analogiczne. To też ze smutkiem przypomina się zdanie: *Roma deliberante Saguntum periit.*

MISCELLANEA.

Protestantyzm a bicykl. Sport kolarski, rozwinięty w Anglii i Ameryce, musiał zwrócić na się uwagę wielebnych pastorów, którzy ocenili go bardzo odmiennie. Jedni pastorowie amerykańscy głośno się żalili, że poranne przejażdżki odrywają ludność od świątyni i służby Bożej; inni, godząc się z modą, przyobiecali swym owieczkom urządzić z wszelkim komfortem dojazd, aby swe maszyny umieszczać tam mogli podczas nabożeństwa. Pewien pastor, zapalony zwolennik bicykla, powiada, że maszyna ta wcale nie jest narzędziem zguby, lecz zbawienia. Argumentacya jego jest bardzo dowcipna: „Połowa wątpliwości, które w czasach naszych rodzą się na polu religijnem, pochodzi z niestrawności. sport kolarski leczy niestrawność, a więc krzepi wiarę. Wszyscy wierzący powinni wielbić wynalazce pedałów i łańcucha; on gotuje królestwo Boże na ziemi. Gdybym go znał, kanonizowałbym go chętnie". Dr. Shaw z Nowego Yorku jest autorem tego poglądu na etyczną stronę bicykla.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni kooperatorowie księża: Sroka Mateusz ze Skałatu jako koop. admin. do Winnik; Horeczy Tomasz z Nadwórnej jako administr. do Sołotwiny; Górawski Antoni z Kamionki strumiłowej jako administr. do Żółtaniec; Bauer Władysław z Brzeżan do Rodatycz z tymcz. przezn. do Janowa koło Gródka; Środoń Jan ze Skały do Wierzbicy z tymcz. przezn. do Tarnoszyna, Kurylak Leon z Brzozdowiec do Milatyna z tymcz. przezn. do Żydaczowa; Próchnicki Edward z Tłustego do Lipska; Zawisza Józef z Załoziec do Brzozdowiec; Stecz Jan Karol z Stanisławowa do Załoziec; Majewski Maksymilian z Stanisławowa do Kołomyi; Jachimowicz Jan z Brodów do Żórawna; Dobrowolski Aleksander z Winnik do Brodów; Wojnarowicz Józef z Wojniłowa do Krzywcza; Bogucki Karol z Czerniowiec do Stanisławowa; Anger Henryk ze Złoczowa do Lwowa do św. Marcina; Pragłowski Józef od św. Marcina do N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, Sztyrak Michał z Koropca do Złoczowa; Biliński Jan z Sassowa do Podhajec; Zawadowski Marceli z Kozłowa do Buszcza z tymcz. przezn. do Kuropatnik; Sochowicz Franciszek z Kopyczyniec do Zaleszczyk; Trembecki Karol z Świrza do Kopyczyniec; Werner Wilhelm z Trembowli do Tartakowa; Świątkowski Juliusz z Dujanowa do Prus; Nicołek Józef z Prus do Dunajowa; Surmacz Paweł z Lubaczowa do Janowa koło Trembowli.

Aplikowani neomyści: Bielski Zygmunt do Skałatu; Cywiński Fryderyk do Liczkowiec z tymcz. przezn. do Płazowa; Czyrek Jan do Kamionki strumiłowej; Domański Józef do Czerniowiec; Dubiel Walenty do Brzeżan; Dziurzyński Kaźmierz do Wojniłowa. Wojnowski Stanisław do Chorostkowa; Hopek Stanisław do Bitki szlacheckiej, Janowski Franciszek do Nadwornej; Jarek Józef do Baworowa; Kołodziej Józef do Sassowa. Kaziarz Stefan do Buczacza; Kuczyński Józef do Koropca; Limanowski Bronisław do Stanisławowa; Moszyński Aleksander do Lubaczowa; Muszyński Tadeusz do Jagielnicy; Nadolski Ignacy do Trembowli; Sanojca Józef do Skały; Seretny Emil do Świrza; Skorny Tadeusz do Cieszanowa; Struś Michał do Kozłowa; Schweiger Ludwik do Gurahumory; Urban Maryan do Tłustego.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Sroka Albin, Reformat w Rawie i O. Mastaj Piotr T. J. w Krystynopolu.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani katechetami szkół pięcioklasowych: w Grybowie ks. Józef Heciński, w Brzesku ks. Józef Wieliński, w Limanowej ks Ludwik Czapieński.

Przeniesieni: ks. Wojciech Janik z administracyi w Przyszowej jako wikaryusz do Ryglic, ks. Stanisław Czerski po rezygnacyi z katechetury w Tarnowie do Trzciany

Ks. Adam Kurkiewicz, wikaryusz w Ryglicach, otrzymał urlop celem poratowania zdrowia.

Wizytacyę kanoniczną w dekanacie radomyskim odbędzie JE. ks. biskup w następującym porządku: dnia 6. września w Jastrząbce starej, 7. w Zdżarcu, 8. w Radomyślu, 9. w Zgórsku, 10. w Wadowicach, 11. w Książnicach, 12. w Przecławiu, 13. w Nogoszynie, 14. i 15. w Zasowie, gdzie się odbędzie także konsekracya kościoła

Dyecezya krakowska.

Kanonicznie instytuowany na probostwo w Krzyszkowicach ks. Józef Macak, ekspozyt w Brzeszczach.

Mianowani: ks. Józef Tomasik rzeczywistym katechetą w gimnazyum w Podgórzu, ks. Józef Kulinowski, kapelanem Zgromadzenia PP. Urszulanek i katechetą tamtejszej szkoły żeńskiej, jakoteż pomocniczym katechetą w III. gimnazyum w Krakowie.

Przeniesieni księża: Szczepan Górowiecki z Chochołowa do Międzybrodzia, Augustyn Gunia z Mucharza do Brzeszcz na ekspozyta, Józef Bieniek z Krzyszkowic do Pcimia, Karol Wetscherek z Pcimia do Lanckorony.

Zmarł dnia 20. b. m. ks. Wincenty Bujański, proboszcz w Płazie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. **Władysław Kotuski.** Z Drukarni W. Łozińskiego.